

JERZY WYSOCKI

ur. 1951; Czaplinek



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, drukarnia, maszyny drukarskie, Pektor, techniki drukarskie

Praca w firmie Pektor w Lublinie

Firma Pektor przeważnie druki drukowała dla rolnictwa, dla WOPR-ów tak zwanych, Wojewódzkie Ośrodki Postępu Rolniczego, tak się to nazywało, tam ludzie siedzieli na górze na piętrze i robili tak zwane opracowania, to byli mądrzy ludzie, profesorowie, zbierali [informacje] powiedzmy o jakiejś hodowli ziemniaka czy jakiegoś zboża i robili opis jak należy tam stosować powiedzmy jakieś nawozy, jakieś coś tam i tak dalej. To się drukowało w formie takich broszur dla rolników. Maszyny były mieszane, to było część typografii, ja nie pracowałem na typografii, pracowałem na Romayorze, było cztery Romayory, z tym, że trzy stały na jednej hali i jeden Romayor stał oddzielnie, w oddzielnym pomieszczeniu. To były te tak zwane pralki, one w wielu zakładach są teraz jako maszyny pomocnicze, bo są takie dość fajne. Był dział introligatorni, kolega pracował na linotypie jakiś czas, a później to zarzucono, po prostu pozbyli się już tych typograficznych maszyn. Także i linotyp widziałem stał na korytarzu kiedyś, już chyba na złom przygotowany. Także tam już tylko offset, jeżeli już drukują to tylko offsetem i mają te dwukolorowe maszyny czeskie. Jak ja tam pracowałem to był kierownikiem niejaki pan Bliźniuk. Stamtąd sam odszedłem, bo po prostu klimat mi nie odpowiadał niejako, bo ja byłem sam na hali, a same panie pracowały tam. Kiedy ja tam przyszedłem, to oni tam drukowali tylko z płyt takich trawionych kwasem ortofosforowym i robili czarną robotę, czyli tak zwaną smarówkę kiedyś się to nazywało. Ja przyszedłem z zakładów graficznych i pan fotograf taki przeszedł pan Kocot, bo kiedyś jakąś inną techniką się robiło, teraz się robi wszystko z komputera, a wtedy to trzeba było opracowanie zrobić, sfotografować, zrobić kliszę, czyli folię, dopiero tę folię się przykładano do płyt, które były materiałem światłoczułym niejako pokryte i się naświetlało, jak już się naświetliło to później dopiero trzeba było to wywoływać, czyli miejsca tak zwane hydrofilne i hydrofobne na płycie się robiły, czyli jedne przyjmowały roztwór wody, inne nie, a inne tylko farbę, dlatego woda, czyli roztwór wodny tworzy na płycie jako wypełniacz, żeby po prostu nie robiła się apla, czyli jednakowe pokrycie arkusza, czyli tekst jak

chciał być wydrukowany, czy zdjęcia, to już niestety trzeba było to wszystko tam naświetlać tym aparatem fotograficznym. Zresztą ja go, nie chwaląc się, składałem ten aparat, bo podobny składałem na Przemysłowej, tylko większy. Z kolegą oczywiście, który wiedział, bo go rozbierał, a ja już mu tylko pomagałem składać, więc stąd znałem, jak się składa ten, po prostu trochę mniejszy, ale tej samej firmy i bardzo podobny. [Odszedłem, bo] zniechęciły mnie panie do pracy. Miałem najgorszą maszynę jak przyszedłem, one się tam wymieniły i najgorzej sfatygowaną maszynę dostałem. A ponieważ moimi kolegami byli mechanicy, jeszcze z Predom-Org. I oni się zajmowali naprawą tych Romayorów, więc mi zrobili maszynkę na cacy, więc ja sobie siedziałem, maszyna drukowała, zresztą tam kolor wprowadziliśmy, panie oczywiście nie umiały kolorów drukować, nie miały przygotowanych maszyn do tego. To była po prostu zazdrość, że ja sobie siedzę, maszyna chodzi, a ja nic nie robię. Po prostu tak ustawiłem sobie maszynę i tak sobie kazałem zrobić, że jak nałożyłem cały stos papieru to maszyna ten cały stos wydrukowała i po prostu nic się nie działo. Od pierwszego do ostatniego arkusza. Rzadko kiedy, czasami się zatrzymywała, bo tak ma, jak źle podajnik poda papier, czy coś, arkusz, to ona się sama wyłączy. [Natomiast] panie miały to kwaszenie blach i czarną robotę, i po prostu zazdrościły i ta zazdrość później zaczęła mi doskwierać coraz bardziej i po prostu zrezygnowałem. Postawiłem warunek, albo ja będę drukować dalej i maszynę mi przeniosą do innego pomieszczenia, żebym był sam, nie musiał wysłuchiwać różnych takich przytyków na mój temat, bo to jest niesmaczne, mówię, i po co mam się denerwować. Ja przyjeżdżam do pracy po to, żeby pracować, a nie szarpać sobie nerwy, bo po co. Dyrektor nie wyraził zgody, bo to sam pan dyrektor musiał wyrazić zgodę, który siedział na górze i w ogóle. Pamiętam, on się nazywał pan Bosak. To był człowiek postawiony jeszcze przez partię i miał dowodzić, jak przyprowadzał znajomych [do drukarni], to nawet nie potrafił powiedzieć o co chodzi. Przychodził i mówi „O, tu są maszyny. Tu się kwasi blachy, o, tu panie drukują, a ta maszyna to się nazywa Rojmayor.” i tyle jego było wypowiedzi. A wcale nie Rojmayor, tylko Romayor się nazywało i trzeba było coś więcej powiedzieć na ten temat. Facet był ograniczony, zresztą mu to powiedziałem kiedyś na korytarzu.

Data i miejsce nagrania	2011-09-21, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"